

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedziele.

Przedpłata na rok 1904: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Numer pojedynowy 8 hal. — Dodatek stały: Kalendarz.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺
 ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy o nowych czytelników!

Niesprawiedliwy list.

Biskup przemyski, ks. dr. Pelczar w tegorocznej mowie sejmowej, dopiero przed dwoma miesiącami wypowiedzianej, dał świadectwo prawdzie, iż ruch ludowy, którego się początkowo tak obawiano, rozwija się prawidłowo, ba — nawet podniósł ks. biskup Pelczar, że «ostrze walki» znacznie się stepiło. Stwierdził te słowa ks. biskupa Pelczara poseł Stapiński i w obecności jego tak powiedział:

„We wczorajszem przemówieniu stwierdził eminencja ks. biskup Pelczar, że ostrze t. zw. kwestji ludowej znacznie się stepiło. Przekonanie to niewątpliwie wyrobił sobie Eminencja na podstawie bezpośredniej obserwacji osobistej w czasie wizytacji tegorocznych w powiecie jasielskim, gdzie jest — że tak powiem — kolebka ruchu ludowego. Cieszy mnie, iż na podstawie obserwacji stosunków ksiądz biskup doszedł do tego przekonania. Wiadomo bowiem, że w tych właśnie powiatach Stronnictwo, którego imieniem mam zaszczyt przemawiać, ma wśród ludu dominujące stanowisko, a zatem do nas tylko odnosić się może twierdzenie, iż nie takiego się nie dzieje pośród ludu, co by uprawniało do czynienia nam zarzutu, że prowadzimy taką walkę, któraby na potępienie zasługiwała.

I tak jest! Kto tylko pośród ludu miał sposobność przekonać się o sposobie i wynikach naszej pracy, nie może z podobnym zarzutem wystąpić“.

Spodziewać się należało, że po tem świadectwie ks. biskupa Pelczara jeszcze i ta część duchowieństwa, która prowadziła wojnę przeciw ludowcom, da pokój. Skoro w powiatach jasielskim i krośnieńskim, gdzie *Przyjaciel Ludu* ma około 800 czytelników, bodaj że we wszystkich gminach, a stanowczo we wszystkich parafiach, ks. biskup Pelczar, zetknąwszy się z tysięcznymi zastępami ludu i z przewódcami ludowców (Drewniakiem w Jasle, Mięgowiczem w Korczyni i i.) nabrał takiego przekonania, to to powinno było wystarczyć całemu duchowieństwu za dostateczną rękojmię, aby zaniechało podejrzeń i walki przeciw ludowcom i przeciw organowi ludowców, *Przyjacielowi Ludu*.

W tych okolicznościach list biskupa tarnowskiego, ks. Wałęgi, odczytywany w dyecezi tarnowskiej, a wypowiadający dalszą wojnę czytelnikom *Przyjaciela Ludu*, jest rzeczywiście czemś niepojętem, jest gromem w pogodny dzień.

Dziwne zrzędzenie losu. W niedzielę 6. grudnia b. r., gdy pięć tysięcy pre-

numeratorów wobec dziesięć razy tylu słuchaczy odczytywało znakomity artykuł posła Jakóba Bojki o dwóch duszach — w diecezji tarnowskiej duchowni, prawie sami chłopcy, ludu synowie, odczytywali z ambon list biskupa ks. Leona Wałęgi, chłopskiego syna — list, gromiący nas za to, że lud zhardział, że nie chce ślepo słuchać, że się upomina o swoje prawa ludzkie nawet wobec duchownych, że się pnie do góry — jednym słowem list wytykający ludowi zerwanie z dawnym, pańszczyźnianym duchem. Ks. biskup Wałęga powiada, że kto wie, czy dawniej nie było lepiej ludowi. Ks. biskup Wałęga, chłopski syn, wytyka ludowi, że się stara dźwignąć i za coś zdrożnego to poczytuje, że kilku chłopów i chłopskich synów dobiło się godności poselskiej.

Smutne to. bardzo smutne, że ks. biskup Wałęga, chłopski syn, który swoje wyniesienie do godności biskupiej zawdzięcza w znacznej mierze ruchowi ludowemu, wytyka innym chłopom i chłopskim synom, że się dobili poselstwa.

Myli się ks. biskup Wałęga, przypuszczając, iż na ten jego atak przeciwko nam odpowiemy atakiem wzajemnym przeciwko niemu. Nie — my tego nie uczynimy. Skoro tylko będziemy mieć list ks. biskupa Wałęgi w dosłownem brzmieniu, to roześlemy go naszym czytelnikom, a oni sami, bez podpowiadania redakcji osądzą, że stała się nam wielka krzywda, którą ks. biskup Wałęga powinien czemrychlej naprawić, jeżeli chce być sprawiedliwym.

Dnia 13. grudnia b. r. odbędzie się w Krakowie posiedzenie Rady naczelnej ludowców, w celu postanowienia środków i dróg obronnych przeciw nowemu atakowi na ruch ludowy. Dlatego wstrzymujemy się na razie z wnioskami od redakcji. Powiemy tylko jeszcze na zakończenie słowami posła Bojki z artykułu o dwóch duszach:

„Niech się wymawiają jak chcą, — widzimy aż nadto i w sejmie i w radach powiatowych i na plebanji i w starostwie i u władz wszelakich, że lizunów a pochlebców lubią, oklaskują, bronią i popierają. A czem większy plagier-chłop albo głupek, to ma dla niego ucho i biskup i pleban i starosta i prezes. Oni dobrze wiedzą, co wartają ci pańszczyźniacy, ale wołają ich, bo wielkim mile się przypominają te czasy, kiedy samo takie niewolnicze plemię skakało koło nich. — A jednak ta dusza pańszczyźniana w ludzie zdechnąć musi, żeby sobie kto i na głowie stawał w jej obronie, bo jeżeli inne narody, które także miały niewolę, pozbyły się tej zabójczej cholery, to da Bóg, i nasz naród dziś czy jutro, pogrzeb tej duszy pańszczyźnianej sprawić musi, jeżeli będzie chciał istnieć.“

Prędką zmiana.

(Głos z Nowotarskiego o sprawie kurendy.)

Zdawało się wszystkim, że polskie stronnictwo ludowe swobodnie będzie mogło rozwijać swoją pożyteczną działalność, gdy oto w jego zbożnej pracy staje nowa zaporą. Biskup tarnowski wydał kurendę do księży swej diecezji, w której ponawia zakaz wydany przez poprzednika, czytania niektórych pism, a między nimi i *Przyjaciela*. Przed paru tygodniami podaliśmy artykuł jednego korespondenta, jak ks. biskup wstrzymywał księży od mieszanina się do walki politycznej, od prześladowania *Przyjaciela Ludu* i t. p. Dziś pod silnym zapewne naciskiem starych, aby zatrzeć to złe wrażenie, jakie przemową swoją wywołał, cofa się ksiądz biskup i nakazuje wprost co innego księżom. Zdziwi się niemal duchowieństwo tą zmianą

nagłą ks. biskupa. Dziwimy się i my, owce i barany, ale jak nie postąpiliśmy po barbarianem przed 9 laty, tak teraz tem bardziej.

Do nas włościan należy ocenić, czy słusznie, czy nie, postąpił ks. biskup, zakazując czytać *Przyjaciela Ludu*. Pracę stronnictwa ludowego, posłów ludowych i gazetki naszej ocenialiśmy zawsze jako bardzo pożyteczną dla nas, gdy przeciwnie stronnictwo, do którego ks. biskup należy, krzywdziło nas zawsze i dotąd krzywdzi, dlatego zakaz ks. biskupa nie znajdzie u nas posłuchu. To nieprawda, że *Przyjaciel* występuje przeciw Bogu i sam ks. biskup to przyznaje, a jeżeli napisze co kiedy o księdzu, to winą w pierwszym rzędzie księdza, że prawo przekroczył, a w drugim ks. biskupów, że zażalenia ludu na ks. proboszczów nie słuchają, a zawsze staną po ich stronie, choćby chłop miał najsluszniej. Jedna wtedy droga: do gazet z nim. Czy pisałby kto kiedy o ks. Kahlu, Szlasyku, Piechocie i t. d., gdyby ks. biskupi chcieli załatwić te sprawy sprawiedliwie? Ksiądz nabroi, a jak go oskarżą przed biskupem, powie tylko na swoją obronę, że to ludowcy oskarżyciele, i już czysty.

Już te zakazy nam spowszedniały, i gdyby miały rację, to czemuż nie mielibyśmy słuchać, ale że wydany z polecenia stańczyków, więc Bracia włościanie, ani jeden niech nie odstąpi od czytania *Przyjaciela Ludu*, owszem jednajmy, gdzie można czytelników, aby z 5000 czytelników wzrosła liczba choć do 50.000, a wtedy już nie wydawanoby podobnych zakazów. Nikt nie śmiałby tamować postępu i oświaty, bo w oświecie nasz dobrobyt, nasze szczęście i dzieci naszych.

Życząc wszystkim wytrwałości i odwagi, Panu Bogu oddaję. Artykuł zaś posła Bojki o duszy pańszczyźnianej dobrze przeczytajmy, bo w samą porę pisany. Czy poseł Bojko przeczuł, co będzie?

Jan Paluch z pod N. S.

* * *

Mszana dolna p. Limanowa, dnia 8. grudnia 1903. Jestem młody ludowiec i dotychczas czytałem *Przyjaciela Ludu* obojętnie, ale po wysłuchaniu listu od ks. biskupa tarnowskiego, który księża zamiast kazania odczytują, tak mi *Przyjaciel Ludu* do serca trafił, że zaraz posyłam 8 koron za siebie i za tych, których zachęciłem do prenumerowania *Przyjaciela*. Ks. biskup powiada, że w *Przyjacielu* nic dobrego nie piszą, tylko o samych księżach, i że przez czytanie *Przyjaciela* osłabia się naród we wierze św., a tu przecież przeciwnie, bo ci, którzy czytają *Przyjaciela Ludu*, uczęszczają do kościoła i słuchają nabożnie przykazań religijnych, a ci, co czytają *Czas* i inne gazetki stańczykowskie, to albo wcale do kościoła nie chodzą, albo obojętnie od oka przy końcu nabożeństwa przybywają, aby stanąć we drzwiach, pokazać się paniom wychodzącym i pokłonić się każdej z osobna. Ludowcy chodzą pilnie do kościoła i nie kobietom, ale Bogu kłaniają się i nawet całują posadzki w świątyniach.

Zapytuję się Was, bracia ludowcy, gdzie jest ta nasza wina, za którą ks. biskup tarnowski nakazał w swoim liście pasterskim, aby księża w jego djecezji, odmawiali rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy czytają *Przyjaciela Ludu*. Pewnie panowie i księża boją się, żeby chłop nie stracił tej drugiej duszy niewolniczej i żeby nie poznał, co jest złem a dobrem, więc zrobili z *Przyjaciela Ludu* okropny grzech.

Stawiają tu u nas nową wikańkę, grabnię, plebanie reperowali, choć jeszcze dobra była, a jakeś biedny chłopie nie miał czem składki uiścić, to ci twoją chałupinę sprzedadzą. *Ludowiec z Mszany dolnej.*

Dwie dusze.

Jesteś wójtem. Nie wielka to — to prawda u nas persona, ale zawsze to urząd pierwszej instancji. Jak go komu potrzeba, to skaczą koło niego, jak żydzi koło cielca na

pustyni, a jak murzynem posprzątają, to i za wiecheć go nie mają. I ciebie, bracie chłopku, ta godność spotkała. Sąsiedzi, jedni z głupoty, drudzy z zazdrości, a inni może i z przekonania głosowali na ciebie, sądząc, że ty mądrzejszy od całej gminy, że ty zrobisz to, czego oni sobie pragną, albo i więcej. Że ty niedasz się oćmić lada słówkiem ładnem, ale będziesz stał twardo przy sprawie ludowej, chłopskiej. Ty masz za sobą spore prawo, jak na twą słabą głowę, tyś przedstawiciel gminy liczącej od 300 do 1000 i wyżej głów. Tyś nie z łaski urzędnika, lub proboszcza został wójtem, tylko cię lud wybrał na głowę gminy...

A czegoż to potem tak pysk do góry trzymasz przed małymi, a czego ci się tak portki trzęsa, gdyś stawał przed lustratorem, komisarzem starostwa, lub przed jakim innym dygnitarzem. Czego się tak „copa“ kłaniasz co chwila i czego w zapale robisz go hrabia, kiedy on ledwo dycha i tyś mało co od niego cieńszy kieszenia.

Czy ty sądzisz głupi chłopie, że ten lub ów na tej udanej nibyto pokorze się nie pozna i czy w duchu z ciebie nie drwi, albo czy sądzisz, że jak jakie centy z kasy zgina, to ci zato darują? Przypatrz się na tych wójtów, co to z grubemi rybami popod boki chodzili, kiedy szło o ich głos za pańskim kandydatem, ale jak ci się noga pośliznęła, to czy ich oszczędzono, czy im gruntów nie sprzedano i z wójtostwa nie zrzuceno na łeb?

A jednak mało między wójtami dziś się widzi ludzi, ale tylko jakichś kręcickich, którzyby nie wiem gdzie wleźli, jeno że ich tam nie zawsze proszą, a co smutniejsza, że starzy wójcia z przed 10-ciu lat nie byli tak lokaj-ko usposobieni, jak wielu z tych młodszych!

Powiadają uczeni ludzie, że wnuki są do dziadków z ciała i ducha podobne. Ja prosty Kuba nie uczyłem się takiej mądrości, ale przyznać muszę, że dusze pańszczyźnianych dziadków obiema nogami wpakowały się w wielu naszych młodych wójtów, ale czy

na pożytek krajowi i swej braci siermiężnej, to broń Boże!

Widzimy więc, że ta straszna zmora i we wójtach siedzi i to całą gębą!

— „No, ale ci chłopie, którycheśmy na posłów wybrali, to ci przecież chyba duszy pańszczyźnianej nie mają“ — powiada mój dobry znajomy — czytając moje uwagi o pańszczyźnianych duszach w chłopach, i tych, którzy z pod strzechy wyszli.

Moi przyjaciele! to co piszę, to nie piszę dlatego, aby kogoś zozydzać, albo żebym znalazł łaskę u was, lub u waszych żon, ale piszę dlatego, aby wam wykazać, co za straszna zmora nas gnębi i żeby się tego pa-skudztwa chłopie pozbyli. Toć z przykrością i ze wstydem muszę wam powiedzieć, że ta cholera i w chłopach posłach siedzi, lubo nie we wszystkich.

I żeby chłopie posłowie mieli tylko jedną wolną duszę, tę co im Bóg dał, jako ludziom w czasach konstytucyjnych i z wolnych rodziców urodzonych, toby sprawa chłopska wyżej stała, szacunek ich byłby o sto procent lepszy, a i wyborcy w oczach kraju mieliby większy szacunek, bo jacy wyborcy, taki poseł, a jaki poseł tacy wyborcy.

Jednak patrzcie, co się dzieje... Rozchodzą się o sprawę chłopską, dajmy na to w Sejmie. Jeden chłop poseł przemawia w imię sprawiedliwości, a drugi, niby chłop, staje i bezwstydnie kłamie, mówiąc przeciw chłopu. A lubo rozpalona od wstydu twarz świadczy, że on ma co innego na sumieniu, — lubo mu towarzysze w oczy mówią, że łże, jak z książki, to on brnie błotem dalej, aby tylko otrzymać chwilowy poklask od tych, którym na rękę taka rozterka chłopów posłów. Cóż go pcha do tego? Oto chamska, prawdziwie niewolnicza dusza, która łakomiąc się na order i poklaski, każe mu się łaścić, jak lisowi koło kurnika, bo tak jego dziaduś musiał robić.

I niby ogładzony, zna ustawy i wykrety różne, ale cóż, kiedy czyny jego świadczą, że to cham z przed sześćdziesięciu lat, który nawet tego nie nanczył się, co było bardzo

traine, ku nauce podano chłopom w elementarzu, który nie czytał, jak tam żółty, biały i niebieski motyl latały, póki było słonko, a gdy zaczął padać deszcz, to musiały szukać schroniska.

I przyleciały do lilii i prosiły, by je wpuszcza pod listeczki, bo zmokną do niteczki, ale gdy lilia chciała tylko białego schować, a tych dwu nie, to leciały do dzwonek i słonecznika, które tych jeno chciały schronić, które miały ten kolor, jaki kwiat odnośny. A jakże te motylki sobie powiedziały: oto, „że wolę moknąć, a z braciszka mi się nie rozłączać“!

Tak taki poseł czytał w elementarzu, ale czy się z tej bajki coś nanczył? Uchowaj Boże! On sobie myśli: niech was diabli wszystkich biorą, niech was stańczycy zgnebia, zgryzą, by i noga cała z was nie uszła, byle ja miał order, konsens lub pocztę i chwilowe względy u możnych. I my chłopci, mając takie dubeltowe dusze, chcemy, aby nas panowie i księża szanowali, słuchali i z nami się liczyli? Skąd, kiedy oni dobrze wiedzą, że my sami jesteśmy także pańszczyźniakami, jak ci, którymi ich ojcowie jedynie dlatego nie orali, bo nie chcieli im tej wzgardy robić, i mieli do tego niższe nieco stworzenia, które się pospolicie końmi od wieków zowią.

Gdyby ci posłowie nie mieli dusz dubeltowych, toby sobie rozważyli, ile to wieków stan chłopski czekał na to, aby mógł z swego stanu wysłać reprezentanta do Sejmu, lub Parlamentu, ile to ludzi szlacheckiego stanu nawalczyło się, aby ten chłop mógł mieć bodaj tę wolność, jaką dziś posiada, choć tego nie rozumie, ile to jego wyborcy znieśli męk od władz świeckiej i duchownej (niestety), aby tylko chłopca i do Sejmu nie wpuszczać, ile to pracy ich kosztowało, aby zwalczyć ich złość zjadłą wyższych, i zazdrość a głupotę niższych...

A jednak z boleścią przyznać mi wypada, że u wielu z braci posłów chłopskich wzięła górę dusza pańszczyźniana, i jak najordynarniejsze parobasy liżą się możnym, aby sobie zapewnić mandaty i mieć ich oklaski,

a nie baczą na swą godność chłopską, ani na swe sumienie gwałtem im tę zbrodnię wyrzucające. Cóż to dowodzi..?

Oto, że nawet chłop ten i ów, wybiwszy się na prawodawcę, na posła, nie tylko, że się nie pozbył ducha pańszczyźnianego, ale go karmi i chowa w swem łonie w obrzydliwy, a szkodliwy sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi). J. Bajko.

Rada państwa.

Wiedeń, 5. grudnia. Trzy tygodnie trwała obecna sesja parlamentarna, a owocem jej — jak to mówią — jest „wielkie zero“, — bo cały ten czas upłynął na próżnej walce o utrzymanie ministerstwa Körbera z jednej, a na chęci obalenia go z drugiej strony. Nie obeszło się przy tem bez odegrania wielkiej komedji politycznej przez sprytnego prezydenta ministrów, pomocnym był mu w tej komedji prezydent ministrów węgierskich hr. Tisza. Obaj ci panowie wymyślali przed swoimi izbami na siebie zaraz w pierwszym tygodniu obrad, a to dla tego, by odwrócić uwagę parlamentów od ważnych ich zadań, a zwrócić ją na gołosłowne wymyślanie i niby obelgi narodowe. Częściowo im się to powiodło, bo jak słyhać, w ostatnich czasach parlament węgierski rozruszał się słowami Tiszy, który nazwał naszego prezydenta Körbera „obcym“ t. j. nie mającym żadnego prawa mieszanja się do interesów drugiej połowy monarchji.

Dr. Körber nie należy do takich ludzi, którzyby chorowali na ambicję, przystojną jego stanowisku. Całe 4 lata łała swoje rządy obietkami i sztuczkami, dużo obiebuje, a mało czyni, lub z obietnic się wywija. W ostatnich czasach poznali się i Rusini na nim, bo przedtem wielkie nadzieje na nim budowali i może to było powodem takiego zaostrenia sprawy na naszym wschodzie. Spryt jednak wielki okazuje ten minister w wodzeniu za nos Kola polskiego. Oto gdy z początkiem obecnej kadencji

t. j. przed 3 rokami nowy parlament się zebrał, Koło zapowiedziało politykę wolnej ręki t. j. że nie będzie się łączyć z innymi partjami stale. W owym to czasie ukazywały się w dziennikach słabe glosy, iż po cichu Dr. Körber kokietuje bardzo z posłami ruskimi i musiało coś być na tem, gdyż Rusini nie mając, jak to mówią, plec za sobą, nie byliby działali tak energicznie. Rezultat agitacji smutnie się odbił na całym kraju, a na członkach Koła zrobił wprost piorunujące wrażenie. Przed widmem strajków i przed agitacją ruską schowało Koło swój sztandar polityki wolnej ręki, a stało się stronnictwem rządowym, stronnictwem tak chwiejnym — jak i rząd. Rzecz zaszła już tak daleko, że Dr. Körber wodzi po mamowcach menderów Koła, ci zaś zwodzą członków klubu, a całe Koło zwodzi kraj. Posłuchajmy ich polityki obecnej:

Zastraszony Dr. Körber utratą stanowiska (bo już dziś prócz Niemców nikt go nie podtrzymuje prawdziwie), konferuje nasamprzód poufnie z Ekscelencjami Koła, ci zwołują Koło i przedstawiają mu obietnice ministra na poufniejszem posiedzeniu z tem, że jeszcze mają i poufniejsze niektóre rzeczy, które nawet na poufnem zgromadzeniu nie mogą być podniesione?! I po takiej komedji puszczają w kraj okólnik, z którego niczego się nikt nie doczyta, prócz tego, że między Ekscelencjami a ministrem stanął poufny targ o czyjaś skórę.

Gdyby inaczej było, toż pewnie pospieszonoby z okólnikiem jaśniejszym, bo dawno opinia kraju czeka choćby nawet na obietnicę. — Domyślić się można tej tajemnicy po pewnych znakach. Po odpowiedzi ministra — danej Rusinom, których po sprawiedliwość odesłał Körber do Sejmu, po krzątaniu się komitetu centralnego, który zbiera składki na przyszłe wybory, po humorze członków z Koła, którzy okazują to butę, to przygnębienie. — Ze znaków więc tych można wnioskować, że

poufna blaga jest czemś poważniejszym dla ludu w Galicji, jeżeli nie jest tylko blagą i wodzeniem za nos Koła przez sprytnego Dra Körbera.

Oto jest obraz obecnego parlamentu, w którym przy końcu zapanowało takie rozluźnienie, że nie tylko posłów, ale już i ministrów mało dopatrzysz. — Lud wyciąga ręce do tego parlamentu, jako ustawodawcy, ludząc się nadzieją, a parlament ten zeszedł tak nisko, iż boi się tknąć sprawy tak ważnej, jak zniesienie paragrafu 14-go, boi się obszerniejszej i uczciwszej konstytucji. Dlaczego? bo nie jest to parlament odpowiadający obecnym stosunkom społecznym, bo jest to tylko grzyb staropański, który ssie soki z pnia społeczeństwa t. j. ludu.

Nie można się po nim spodziewać rozwiązania żadnej sprawy żywotnej narodów, bo takie sprawy rozwiązać potrafi tylko parlament oparty na ludzie przez sprawiedliwe wybory przy bezpośrednim i tajemnym głosowaniu wybrany.

Posel.

† JÓZEF GŁĘBOCKI.

Naszych braci ludowców w Poznańskiem spotkał cios bardzo ciężki. Oto 20. listopada b. r. idąc ulicą w Poznaniu umarł nagłą śmiercią jeden inoże z najdzielniejszych posłów ludowych, świeżo wybrany poseł ś. p. J. Głębocki.

Urodzony 17. marca 1856 w ojcystym zakątku Czerlejnem w powiecie średzkim z ojca Jana Nepomucena i Wiktoryi z Żurawskich. Gimnazjum ukończył w Poznaniu a uniwersytet w Wrocławiu. Następnie próbował także gospodarstwa, ale potem sprzedał rodakowi majątek, a od r. 1893 wszedł na arenę polityczną. Od tego roku był członkiem sejmu pruskiego, a od r. 1898 członkiem parlamentu w Berlinie.

Bawiąc w roku 1895 w Poznaniu, nie mogłem się nadziwić jego uroczej postawie,

a podziwienie moje wzrosło jeszcze więcej, gdy zabrał głos na trybunie i powiedział piorunującym głosem pamiętne owo zdanie: „Jeżeli w Galicji i wogóle w Polsce szlachta nie otworzy swych drzwi dla chłopu polskiego, to taki dwór się zapadnie!”

Do dziś dnia ten dzielny rodak stoi mi w żywej pamięci, a słowa jego się sprawdzają aż do joty, bo dwory nasze niestety topnieją jak śnieg pod wpływem ciepłego słońca.

Ś. p. Nieboszczyk był niezwykle mowcą, a mowa jego nie był to frazes lub owijanie w bawełnę, ale rznął prawdę nagą i swym rodakom, ulegającym pruskiemu rządowi i samym prusakom, bez wahania.

Rzecz naturalna, że człowiek tej miary nie mógł się podobać lokajskiej stańczykierji i ci walczyli przeciw niemu nie głupio, ale chłopci w Poznańskim poznali się na tej dzielnej duszy i chętnie go mandatem darzyli.

Z powiatów Śrem i Środa należał do parlamentu w Berlinie, a teraz przy ostatnich wyborach do sejmu pruskiego; powiaty Śrem, Środa i Września powierzyły mu mandat. Niestety śmierć nieubłagana przerwała pasmo młodego bojownika ludowego i przeszedł po lepszą nagrodę, nie doczekawszy tej chwili, kiedy lud polski dożyje lepszej doli.

Pomimo tego, że stańczykom był nieraz niewygodnym i chłostał ich niemiłosiernie, to jednak śmierć jego wywołała u wszystkich Polaków bez różnicy szczerzy żal, a dziś gdy to piszę, polscy bracia grzebią jego śmiertelne zwłoki, płacząc nad zgonem tak dzielnego męża.

Oby ta święta ziemia, którą tak ukochał, była mu lekką, i aby nasi bracia tych powiatów mogli wyszukać na swego posła podobnego Jemu. A w dzisiejszych czasach człowieka z takim hartem duszy i z taką zdolnością bardzo trudno wyszukać.

Wiedeń, dnia 1. grudnia 1903 r.

Jakób Bojko.

Zgubne skutki pijaństwa.

Największą plagą naszą, ciężkim grzechem wobec samych siebie, wobec całego społeczeństwa, wobec naszego zdrowia i zdrowia potomków, jest pijaństwo. Nałóg ten głęboko zakorzenił się w naszym społeczeństwie, do tego stopnia, że już obecnie ta plaga wdarła się nie tylko w klasę biedaków, którzy topią we wódce zgryzoty swoje, ale do klasy rzemieślniczej i tak zwanej inteligencji. Można spotkać na ulicy nie tylko pijanego robotnika, zarabiającego dziennie koronę, ale i adwokata, sędziego, profesora i t. p. Że nieoświecony człowiek, niewiedzący jak wódka niszczy nie tylko jego kieszeń ale i organizm, tonie z nieświadomości, w pijaństwie, to niedziwota, — ale że podobnie do wódki ciągną inteligenci świadomi jej skutków, to okoliczność ta kiepskie wystawia świadectwo ich... inteligencji.

Czy wiecie, Bracia, co to jest milion? Przecież wiecie, że milion reńskich, to jest tysiąc tysięcy reńskich. A wiecie, ile przepija Galicja rocznie milionów? Przeszło dwieście milionów. Ileż to zbrodni, zabójstw, kradzieży, morderstw rok rocznie popełnia się w stanie pijaństwa. Wódka robi z porządnego człowieka zbrodniarza. Ile to za te zbrodnie wydadzą wyroków, na ile to lat więziennych pakuje ta wódka ludzi co roku do kozy? Ile to chorób wypływa z pijaństwa? Wódka wpływa źle na nerki, na serce, na mózg działa ogłupiająco, skutkiem czego w rodzinie pijackiej coraz to głępsze i coraz gorzej fizycznie rozwinięte pokolenie i dlatego w szkole widzi się dzieci rodziców-piżaków gorzej się uczące, niż dzieci rodziców, którzy brzydzą się pijaństwem.

A więc skoro wódka szkodzi: kieszeni i zdrowiu i rozwijaniu się prawidłowemu człowieka, jest przyczyną wszelkich zbrodni — to czy nie zasługuje na to, aby ją wyrzucić z użycia? Gdy się jeszcze przypatrzy człowiek, jak to fałszują rozmaicie te napoje spirytusowe, jak brudno nieraz je szynkują, to się odechce wszystkiego. Chyba każdy.

który przywiedzie sobie wszystkie te rzeczy, wynikające z picia wódki na myśl, to otrząsie się jak we febrze i tej trucizny pić nie będzie.

Kochani Bracia ludowcy! Jeśli mamy myśleć o odrodzeniu się naszym, to musimy mieć umysł zdrowy, nie zgangrenowany wódką, musimy być ludźmi pracy, trzeźwoci i uczciwości.

Jan Rawa.

Co życie niesie.

Kochani Czytelnicy *Przyjaciela Ludu*! Czuje się być Wam bardzo wdzięcznym — bracia ludowcy — za Wasze pocziwe słowa, którymi darzycie mnie w uznaniu za moją kronikzkę w *Przyjacielu*, zatytułowaną: „Co życie niesie“. Wiercie mi, że od pierwszej chwili, gdy mi redaktor udzielił miejsca dla tych pogawędek, chciałem i swoim słowem służyć naszej sprawie ludowej, jak najlepiej, chciałem na inną formę przedstawionem słowem wpływać na Was — Szanowni i kochani czytelnicy, — byście zwracali na to i na owo ostro swą uwagę i byście wiedzieli i widzieli różnicę między pracą wszystkich, którzy do sztandaru ludu się zalecają. I dziś po kilku miesiącach pracy mojej cieszy mnie wasze uznanie i to, że przyczyniłem się również do poczytności *Przyjaciela Ludu*.

Rok bieżący chyli się ku zachodowi i każdy czytelnik robiąc z nami obrachunek sumienny, uzna pracę *Przyjaciela Ludu* za uczciwą i dla ludu korzystną, bogatą w owoce niepospolitej jakości. Niech każdy uderzy się w piersi i odpowie szczerze, czy *Przyjaciel Ludu* sprzeniewierzył się zasadom głoszonym, czy nie dotrzymuje wierności ludowi, czy idzie kiedy z wrogami ludu? Nie, nie — każdy odpowiedzieć musi. *Przyjaciel Ludu* nie skrewił Wam nigdy, nie odmówił Wam miejsca na skargi Wasze i bóle Wasze, życzeniom Waszym zawsze zadość uczynił, w obronie Waszej stawał zawsze dzielnie i skutecznie, pisząc czy to przeciwko uprzy-

wiljowanym panom, czy przeciw takim księżom, którzy się ze szkodą dla ludu panom wysługują, pisząc przeciwko wyższym urzędnikom, którzy rozpróżniaczają się i nie pracują w myśl ustaw i prawa na dobro ludu, pisząc przeciwko pijawkom żydowskim, które w bałamutny i oszukańczy sposób ssają krwawicę ludu i jak pająki w swe sieci chwytają posiadłości Wasze. Przecież nikt tego nie zaprzeczy, że tak było i jest u nas, że tak *Przyjaciel Ludu* walczył w obronie Waszej, kto tylko na Was swe żądło wystawiał, lub zęby czy pazury, przysadzając zaś w słusznej sprawie ludziom uczciwym choć nie z naszego obozu rację i uznanie. Nie dawny to czas, gdy *Przyjaciel Ludu* oceniając pracę posłów sejmowych przyznał szczerze uznanie posłom sejmowym, takiemu ks. Szpondrowi, takiemu p. Huźie, nawet gdy Stojalowczycy mądrze otwierali usta, to nasi posłowie aż brawem im okazywali zadowolenie. *Przyjaciel Ludu* uznawał każdą dobrą pracę dla ludu bez względu na to, z jakich rąk pochodziła. Więc nikt nas nie posądzi, że tylko siebie chwalimy, ale przyznać musi, że my na pochwałę zasługujemy.

Z naszej strony robimy wszystko, co tylko robić da się. Od was zaś żądamy — Szanowni Bracia ludowcy, — byście o nas pamiętali i nam szli na pomoc. Pięciotysięczna armja prenumeratorska już stoi, pięć tysięcy ludzi płaci prenumeratę na *Przyjaciela Ludu*, jak kto może, ale powiem Wam, że to wszystko mało, by przełamać siłę wrogów naszych, którzy sypią tysiącami. Od Was tysięcy nie żądamy, bo Was nie stać na to, ale prosimy Was nie ociągajcie się z prenumeratą na rok 1904, która ledwo że 4 korony za 52 numery obfitej treści wynosi. Cóż to jest, 4 korony na rok? — sam papier prawie tyle warta, bo całość grubą książkę stanowi, nie ociągajcie się ze zapłatą rzeczy, która Wam nieobliczalne korzyści przynosi, która Wasz rozum powiększa, która Wam nie jedną chwilę uprzyjemnia. Lecz i nie na tem koniec. Prosimy Was,

weźcie każdy z tych pięciu tysięcy, na siebie obowiązek przyciągnąć nam jednego prenumeratora nowego, choćby jednego tylko, a poszczycimy się armją, która śmieiej na nieprzyjaciela uderzyć potrafi, a ja gdy za rok do Was się odezwę, to wykażę, że dziesięciotysięczną armję czuć było lepiej i że nieprzyjacieli już truchleje. A gdy tak gorąco będziemy się skupiać razem, wyzwolimy się — da Bóg — z niewoli, a nasza Ojczyzna doczeka się przez lud zmartwychwstania.

Bracia Ludowcy! Pamiętajcie o takich dwóch przykazaniach.

„Pamiętaj — ludowcu — płacić prenumeratę na *Przyjaciela Ludu*“ — i

„Pamiętaj — ludowcu — jednać nowych prenumeratorów *Przyjacielowi Ludu*.“

Warunki prenumeraty w nagłówku pisma, a najlepiej płacić w dwóch półrocznych ratach po 2 korony t. j. 4 korony.

Dajcie nam dowody dalszego zaufania swego, — my was zapewniamy za to, że z drogi obranej raz nie zejdziemy.

Z pozdrowieniem serdecznem

Jan Rawa.

Wiadomości krajowe.

To niesłychane. *Obrona ludu* z dnia 22. b. m. podniosła słusznie następującą krzywdę ludu:

„Kiedy Rada państwa uchwaliła budowę kanałów, która się rozpocznie (?) z wiosną 1904 r., lud przyjął wiadomość o tej budowie z pewnem zadowoleniem, w nadziei otrzymania dobrego i dostatecznego zarobku. Posłowie do parlamentu przedstawiali budowę kanałów, jako niesłychaną zdobycz i jako nadzwyczaj korzystną rzecz dla ludu, twierdząc, iż przez 20 lat lud galicyjski nie będzie potrzebował tułać się po obczyźnie i zagranicą dla szukania sobie pracy, bo ją znajdzie i będzie ją miał u siebie, przy budowaniu kanałów. Pisma ludowe i wszystkie inne dzienniki przedstawiały również budowę kanałów, jako źródło obfitych zarobków dla

robotniczej ludności w Galicji. Cieszono się nadzieją i wmawiano w lud, że te miliony, jakie kraj i państwo wyda na kanały w Galicji, pozostaną pomiędzy naszą ludnością, przez co nędza się zmniejszy, a może nawet skutkiem ciągłych a dobrych zarobków, średni dobrobyt zakwitnie wśród tysięcznych rzesz, dzisiaj z głodu przymierających, a nierzadko i bez własnego dachu nad głową. I takby w istocie być powinno, bo jeśli kanały przyjdą do skutku, to tylko ciężką pracą ludu i niejedno życie zgaśnie przedwcześnie pod brzemieniem wyężdżającej pracy, nie jedna, ale setki oliar z kilofem czy łopatą w ręce padnie na tem pobojoisku pracy. Na przestrzeni od Krakowa do Oświęcimea będą zrobione trzy takie przekopy, a mianowicie: pod Kópanką, pod Łęczanami i pod Grutową. Nad jednym z tych przekopów, koło Kopanki, pracują już od 4. września b. r. i w jaki miesiąc będzie już gotowy. Zatrudnionych jest dziennie przeciętnie 100 robotników. Przypatrzmy się pracy tych ludzi i jaką też płacę pobierają. Otóż od wybranej ziemi w pierwszej warstwie pobierają po 10, 11, 12, 13, 14 ct. od kubika, w drugiej i trzeciej warstwie biorą po 14, 16, 18 i najwięcej 20 ct. Jeżeli robotnik weźmie się do pracy o godzinie 4-tej lub 5-tej z rana, z wytechnieniem tylko na posiłek, a pracuje do późnego wieczora i jeszcze przy księżycu w nocy, może zarobić — wiecie ile? — aż 1 złr.!!! Gdyby jednak robił od 6-tej rano do 6-tej wieczór, zarobi tylko 1. kor. czyli 50 ct.!!! I czyż to nie wyzysk straszny tej nieszczęśliwej ludności, która mimo tak marnego zarobku za tak ciężką pracę garnie się do niej, byle się ratować przed głodową śmiercią! A wiecie komu oddano w przedsiębiorstwo te trzy przekopy do Wisły? Żydom: Grünwaldowi z Krakowa i Tellerowi z Podgórze!!! Otóż to taka naszych władz gospodarka! Ty chłopie płac, ty chłopie pracuj i gin z pracy, a żyd się panoszy! Czyśmy już tak nisko zeszli, że z pośród chrześcijan nikt nie potrafi robotę prowadzić, tylko żyd! Panowie

sterujący nawą krajową, gdzie wasze sumienie, że z taką lekkomyślnością możecie oddawać lud w ręce wyzyskiwaczy żydowskich!"

Spodziewałyby się należało, że poseł Daniellak, redaktor *Obrony ludu*, widząc takie nadużycia, zmusi „Koło polskie“ do wniesienia interpelacji, albo w przeciwnym razie z „Koła“ wystąpi. Ale, niestety, dotychczas cicho... sza... Nie dość pisać ostro w gazecie, trzeba tak samo działać.

Wiadomości powiatowe.

Lwów. Zjazd włościański. Coś w rodzaju wiecu dla spraw oświaty urządziło lwowskie Koło im Kościuszki, spraszając na niedzielę, 29. listopada b. r. do Lwowa kierowników swoich czytelni. Koło to, należące do ogólnego związku Towarzystwa „Szkoły ludowej“, istnieje zaledwie siódmy miesiąc, a już może się poszczycić pięknymi owocami swej pracy. Jak inne Koła tego Towarzystwa, postawiło ono sobie za zadanie, między innymi zakładać po wsiach czytelnie ludowe i przez nie budzić ruch i oświatę w gminach. Do tego celu wytyczyli sobie ci młodzi pracownicy (bo są to przeważnie akademicy) drogę jak najlepszą, bo wiedzącą przez poznanie życia wiejskiego, nie z opowiadania innych, ale naocznie i to nie na odświętne, a na codzienną, na życie polskiego chłopca całe z jego nędzą i utrapieniami, z krzywdami tyłu ciężkimi. Tak tedy nawiązały się stosunki braterskiej, niekłamanej przyjaźni między tymi akademikami z Koła Kościuszki a ludem, wśród którego działają. Lud darzy ich zaufaniem i miłością, bo wie, że u każdego z nich znajdzie pomoc i radę na wszelakie nieszczęście, o ile tylko siły ich starczą, bo chęci są ku temu najlepsze.

Dowodem tego zaufania był właśnie zjazd, na który zebrało się 30 delegatów z siedmiu czytelni podlwowskich. Ze sprawozdania z ruchu czytelnianego, jakie tam przedkładała każda czytelnia, można sobie zrobić

dokładne pojęcie, jak ta robota idzie po wsiach i z jakim zamiłowaniem ima jej się sam lud. Książki, dostarczane przez Koło Kościuszki, są rozchwytywane, gazetki ludowe i pisma codzienne idą z ręki do ręki przez wieś całą, albo też leżą na stole czytelnia, do której codziennie się schodzą gospodarze, po nowe wiadomości ze świata. Że przytem płynie pogawędka — nie trza i wspominać, co światlejszy wieśniak zabiera głos i tłumaczy innym. Nie brak i przyjemności przytem i rozrywek, ludziska sobie pośpiewują (a pieśni wyuczają przyjaciele lwowscy), gdzieniektóry wiersz jaki powie, co go wyczytał albo i własny, co go ułoży, bo i tacy się trafiają; w niektórych czytelniach znowu zaprowadzono tanią herbatkę z bułką po 7 groszy za kubek, a nawet, aby nie szukać przyjemności po karczmach, sprawiono domino i tak grają kto chce, w kostki, a ten, co wygra, rzuca wygrany cent albo dwa do puszek na rzecz czytelnia. Gra ta nie przeszkadza wcale czytaniu, bo dozwolona jest dopiero po godzinie 9 wieczór, a przedtem ma być cisza w czytelni, albo odczytywanie na głos. Ile też pięknych zamysłów porodziło się w tych czytelniach! Gdzie niema dotychczas kółka rolniczego, zaraz tam członkowie czytelni podpisują o to podanie i zakładają je, tak samo z kasami Raiffeisena, strażami pożarnymi; a do wszystkiego takim dobrym duchem są ci z Koła Kościuszki, którzy w każdą niedzielę na wsie przychodzą z gorącym słowem i nauką. Schodzi się wtedy luda moc, nieraz nie mogą się wszyscy pomieścić, najpierw jest pouczenie w jakiejś ciekawej sprawie, wykład, a potem pogadanka o wszystkim. Czasem odbywają się po wsiach wieczorki patriotyczne, w których sam lud występuje, do dalszych występów przygotowują się w kilku wsiach z włościańskimi teatrami.

O tak prowadzonej robocie oświatowej rozprawiano na listopadowym Zjeździe. Obrady poprzedzono zwiedzeniem panoramy racławickiej, gdzie zwycięstwo kosy chłopskiej pięknie opowiadano zebrany. Po

wspólnem fotografowaniu się (wszyscy razem i w grupach, każda czytelnia osobno), udali się delegaci na obrady. Zagał je przewodniczący Koła Kościuszki p. Wąsowicz, wyrażając radość, że wszyscy zaproszeni stanęli do apelu i nikt nie zawiódł, podziękował im więc za to serdecznie i zaprosił na ławników gospodarzy Biedę z Zakościela, Piwkę ze Sokolnik i Baranowskiego z Zimnej wódki, rozpoczął obrady przedstawieniem obecnego położenia ludu polskiego. Z ust jego słyszeliśmy jakby echo tych wszystkich ciężarów, jakie lud gnioł i aż serca rosły, że nasi młodzi przyjaciele tak dobrze rozumiały potrzeby ludu i największe odczuwają jego bolączki. Drugi mówił p. Senisson, również z Koła Kościuszki, kreśląc w ogólnych zarysach zasady związków i spółek włościańskich, jakich w żadnej wsi nie powinno braknąć, mówił o kółkach rolniczych, kasach Raiffeisena, o strażach pożarnych, spółkach mleczarskich, spichrzach gminnych i t. d. Że już niektóre istnieją po wsiach, dowiedzieliśmy się ze sprawozdań, które przedkładali delegaci z każdej czytelnia. Mówili więc o ruchu czytelnianym w swoich wsiach gospodarze: Popiel z Podborzec, Zatoka i Zaczek z Basiówki, Lewandowski i Czarnecki z Holoska, Mendychowski z Siemianówki, Baranowski i Michalski z Zimnej wódki, Baczymański i Piwko z Sokolnik, Bieda, Gawlik i Kardasz z Zakościela z pod Mościsk. W rozprawie tej zabierali głos także liczni członkowie Koła Kościuszki i delegat Kółek rolniczych p. dr. Dulęba. Uchwalono kilka wniosków, jeden z uznaniem dla p. Józefa Baczymańskiego ze Sokolnik, który z prawdziwym poświęceniem oświatę tam prowadzi i niczem nieda się ugiąć w walce z intrygami ludzi, którym zależy na stłumieniu oświaty. Dalej postanowiono także, że każda czytelnia przystąpi do Tow. „Szkoły ludowej“ mianowicie do Koła Kościuszki, dając tem dowód, że łączy się z niem w pracy nad oświatą ludową. Wkładkę roczną, wynoszącą 2 kor., ma się zebrać centowymi datkami, będzie to więc po-

wszechna, a dobrowolna składka. Najważniejszem było uchwalenie założenia „Związku Czyteln ludowych“ o którym innym razem napiszemy.

Po obradach poszli wszyscy do teatru ludowego na przedstawienie patriotyczne. Była to właśnie rocznica powstania listopadowego. Wchodzących na salę włościan powitali zebrani w teatrze gromkimi oklaskami.

Po przedstawieniu, Koło zaprosiło wszystkich na wieczornicę, na której przy skromnej przekąsce i herbatce (wódki, ani piwa nie było, żadnych alkoholów) gawędziło się i śpiewano do późna.

Tak się zakończył piękny ten Zjazd — pierwszy w swoim rodzaju, daj Boże, żeby nie ostatni!

Uczestnik Zjazdu.

Myślenice. (Kłeska tegoroczna w powiecie). Od czerwca zaczął padać deszcz i padał bez przestanku, dzień i noc, aż do 5 sierpnia, zwolnił tylko 2 razy, i to raz 2 dni, a raz 1 dzień. Następnie padał z przerwami do 20 sierpnia, a od tego czasu mieliśmy posuchę, aż do 1 października, bo tylko przez ten czas jeden mały deszczyk skropił trochę ziemię. Resztę jesieni mieliśmy ładną tak, że trudno sobie lepszą wymarzyć.

Skutki tych deszczów okropne. Ponieważ nasz powiat leży wśród gór w przeważnej części, więc od zalewów nie wiele ucierpiał, bo tylko gminy niżej położone, jak Wołę Radziszowską, a częściowo Krzywaczkę i Głogoczów zalało. Rzeki, rzeczki i potoki bardzo wezbrały i przez całe 2 miesiące toczyły masę wód, brudnych jak kał, szarpiać brzegi, zabierając grunta nadrzeczne i zrywając mosty.

Patrzając na te masy gęstej wody w rzece Rabe, pomyślałem, jakie to góry rzeki trzebaby wrzucić do wody, ażeby ją tak zabrudzić; a to wszystko najurodzajniejsza ziemia naszych pól. Ile to rozpuszczonych cząstek nawozu ona wyciągnęła, ile ziemi zabrała, a nam zostały kamienie i opoka; z powodu bowiem górzystych pól, woda każdą bruzdą rwała ziemię i zabierała, zostawiając jedynie grzbiety zagonów.

Kłeska ta więc odbić się musi dotkliwie i na urodzaju następnych lat.

Oprócz tego w plonach ponieśliśmy szkody, oczywiście nie tak wielkie, jak np. rolnicy nad Wisłą, ale zgnoiliśmy zupełnie pierwsze siana i koniczyny, które wykoszone zgniły tak, że je niektórzy wprost do nawozu zwieźli.

Wegetacja roślin od zbytniego mokra stała, zboża nie okwitły. Korzenie u pszenicy i jęczmienia zgniły w ziemi w wielu miejscach od mokra tak, że podeschły i ziarno nie narosło.

Nawet owies, który jest na wszystko wytrzymały, wiele szypułek na swojej wiesze miał próżnych, bo widocznie nie zapłodnił się w czasie kwitnienia. Dziwny to przedstawiał widok, gdy jeszcze owies był zielony, bo plewki bieleły się wśród zieleni i to zwracało z daleka uwagę.

Jednak dopiero po omłocie zboża i wykopaniu ziemniaków przekonaaliśmy się o wielkości klęski. Z pola tak wielkiego, jak w przeszłym roku, nakopałem tego roku 13 korcy ziemniaków, gdy w przeszłym roku 23, a miałem stosunkowo jeszcze bardzo ładne i wszyscy mi zazdrościli, wielu innym zaś nie wróciło się nawet nasienie. Żyta w przeszłym roku namłóciłem 7 korcy. Ponieważ mnie to nie zadowoliło, więc sprowadziłem na siew żyta Petkuskiego, dałem na pole oprócz nawozu stażennego jeszcze 300 klg. nawozów sztucznych (superfosfatu i mąki kostnej) i namłóciłem obecnie z takiego samego pola jak w roku przeszłym 4 korce. W sąsiedztwie mojem jest większe gospodarstwo włościańskie, dobrze zagospodarowane, gdzie przyjęty jest regularny płodozmian 14 polowy, z jednaką ilością zasiewu. Namłóciono tam w roku przeszłym 70 korcy pszenicy, w tym roku 29. Owsa w przeszłym roku 98 korcy, a w tym roku 30, i tak wszystko i wszędzie.

Kapusta nie dała i $\frac{1}{10}$ części zwykłego zbioru. Nawet pszczołom trzeba było cały zapas na zimę dawać cukru. Mając 45 pni pszczoł, musiałem kupić dla nich 300 klg. cukru, bo same nie uzbierać nie potrafiły.

Gdybyśmy więc przyjęli, że tylko o połowę mniej się zebrano z pola, to trzeba przypuścić, że każdy musi odmówić sobie połowę żywności. Jeść jednak trzeba tak tego roku, jak się jadło tamtego. Mojemu sąsiadowi, 16-morgowemu dobremu gospodarzowi, który w przeszłym roku namłócił 18 korcy żyta, w tym roku zostało od siewu pół korca wszystkiego żyta na chleb. Czem więc żył będzie z dziećmi i służbą?

Ponieważ klęska ta, nie tak dotkliwie dała się odczuć w środkowej Galicji, a we wschodniej był bardzo dobry urodzaj, o ile jej znowu grad nie dosięgnął, więc przypuszczać należy, że żywności nam dowiozą, byle pieniądze były. Tylko najgorsze, skąd wziąć tych pieniędzy?

Oczywiście przeżyć się musi, chociażby kosztem sprzedaży bydła, lasu, lub zaciąganiem pożyczek, ale, ażeby to wyrównać, wiele lat pracy potrzeba.

Na złagodzenie tej klęski otrzymała gmina 900 klg. odpadków soli, które rozrachowano dla najuboższych gospodarzy w ilości po $3\frac{1}{2}$ klg. na 1 sztukę bydła (więcej jak na dwie sztuki nikt nie dostanie), t. j. że jeden gospodarz otrzyma zapomogi od 35 do 70 ct. najwyżej.

Zamożniejsi nic nie otrzymają.

Rząd udzielił także zniżek na kolejach dla przewozu paszy i ziemniaków, lecz udzielając tych zniżek gminom ekologicznym, naszą gminę, nie wiem już dlaczego, pominął: może myśli, że my tu nakryli swoje pola parasolem, więc klęska nas niedosięła! Szczególniej dla przewozu ziemniaków zniżkaby się bardzo przydała, bo kilka wagonów koniecznie trzeba sprowadzić.

Andrzej Średniowski, z Górnejwsi.

Bochnia, wieś Łapczyca. Nie dosyć szwabom, że nas prześladują gromadnie w Prusach i Austrii, ale także każdy poszczególny niemiaszek gniecie nas na swoją rękę. To widzimy na Adolfie Schwestce, leśniczym w lesie kolanowskim koło Bochni, a mieszkającym w Łapczycy. O nim jednak dalej napiszę, a teraz opiszę, jakie mniej więcej sto-

sunki panują w całej wsi. Księży mamy dobrych, ludzie zaczynają się trochę garnąć do oświaty. I jeszcze los nasz byłby dość znośny, gdyby nie sprawa lasowa, która nas trapi od kilku lat. A mianowicie: u nas robią tak zwane poręby. Ludzie zarzynają drzewa, kije skórują, a choinę układają w metry i dopiero tę choinę ludzie kupują, płacąc za metr po 4 — 5 K. Golice zaś muszą składać w sagi. Zaraz po wyborze posła Olszewskiego, przyjechał do lasu p. zarządca W. Leśniak ze Stanisławic. Przeklinał chłopów, że nie wybrali na posła jakiegoś stańczyka tylko pana Olszewskiego. Mówił zarządca, że każdy będzie musiał dwa razy więcej płacić za tę choinę i co za metr pierwój błał 3 korony, od tego czasu będzie płacił 6 koron. Niezupełnie całkiem, bo tylko o jedną koronę się pomylił, bo płacimy teraz po 5 a nie po 6 koron.

W gorliwości zarządcy nie ustępuje pan Schwestka, szwab, jak razwisko wskazuje. Już jest ośm lat blisko w Łapczycy i tak się rozpanoszył, że niema rady. Wprawdzie skarżono go już nieraz, ale jakto mówią: „Pies psu ogona nie ugryzie“. Zresztą, choć ludzie coś wycierpią to wolą znieść, jak swego dochodzić w sądach. Pan leśniczy czuje się w lesie wszechwładnym panem. Gdy chwyci na przykład dz'eci, czasem najstarsze do ośmiu lat, bije je, zabiera garnek lub kwartę, gdy chwyci na jagodach i do tego podaje na karę pieniężną. Można by tuzinami takich spraw wyliczyć. Szczególnie wszechwładnym czuje się pan leśniczy w czasie tak zwanej „wydawki“, kiedy drzewo ludziom do roboty ma być wyznaczane. Ludziska wtedy chodzą, całują go po rękawie (ma b'wiewem tylko jedną rękę), ażeby wyznaczyć do roboty choć trzy sosny. Ale to szczęście, ażeby „dostał“ co drzewa, nie każdego spotyka. Kto niema „łaski“ u pana leśniczego, nie przywiózł za darmo pann leśniczemu z lasu siana, z pola zboża, albo nie pojechał ani raz z nim do miasta albo zarządu (ma się rozumieć darmo), ten nic nie dostanie. W czasie tej wydawki

klnie na chłopów, żeby tak robili — jak on chce, tak układali choinę, — jak on chce.

Toby jeszcze nie nie było, bo jakto mówią: „Chłop cierpliwy, wszystko znieś“, ale teraz mamy znów nową sprawę. Tęgo roku, gdy pan leśniczy wydawał drzewa, także kłął i mówił: „że jak nie będą ludzie robili, jak on chce, to sprowadzi ludzi z Ameryki“. Ludzie zaczęli robić w lesie. W tem gmina wypuściła polowanie na polach chłopom: Kasprowi Dęboszowi, Franciszkowi Dygutowiczowi i Wojciechowi Pawłoskiemu. Do tego czasu polowanie miał leśniczy wraz z z rządcą. To ich bardzo rozgniewało, zatrzymali robotę w lesie, mówiąc: że jeżeli gmina nie chciała im puścić polowania, to oni nie dadzą robić w lesie. Ale my chłopcy powi dzieliśmy leśniczemu, że jeżeli on ludziom mówił, że sprowadzi ludzi z Ameryki, to niechże on teraz idzie sobie do Ameryki na polowanie. Teraz ludzie jeszcze przez ten tydzień nie robili i jest pogłoska, że mają żydom sprzedać drzewo, aby tylko ludzie nie robili. Prosimy więc Redakcję o jaką radę i zarazem pana Olszewskiego o jaką obronę. Zasyłamy wszystkim czytelnikom *Przyjaciela Ludu* pozdrowienie. M. M. J. J.

Kolbuszowa, Poręby dynarskie. Szanowna Redakcjo. Jestem czytelnikiem *Przyjaciela* już od paru lat. Byłem tylko sam jeden, to mi niekoniecznie szło jakby wypadalo, ale przy pomocy Bożej po trochu to coraz i ludzie światlejsi i człowiek choć ta trochę wycierpiał, czy to od pana hrabiego, czy od leśniczego, czy od ludzi nieznajomych rzeczy, to niechtam, wszystko trzeba darować. O to się nie rozchodzi, bo gdy tylko człowiek na pewnem stanowisku stoi i nie da się przełamać nikomu, to zwyciężyć musi, choćby i najgorszego wywrotowca. A drudzy będą widzieć, że temu nic się nie stało za prawdę, to się wezmą za nim i jeszcze mu dopomogą i zwycięży. I mnie zrazu nie bardzo było dobrze, bo się ze mnie śmiali, że ja prosty chłop czytam gazetkę i że mi z tego nic nie przyjdzie, a nawet i tacy, co to ich za mądraków mieli, w oczy

mi mówili, co mi z tego przyjdzie. No i trzeba było z każdym się wymówić, ale nie chodziło tylko o samą wymowę, tylko chodziło o to, żeby go zwyciężyć, bo chodziło o wstyd, bo walczyć a nie zwyciężyć, to nijaka robota. I teraz, dzięki Bogu, już mię nikt nie pyta, bo wie, że odpowiedź na to dostanie słuszną, a po drugie teraz mi łatwiej, bo już parę lat pozyskałem drugiego do siebie, a tego roku pozyskałem trzech i nielada jakich, bo po kiepskim ludowcu to wcale nie, lepiej niech taki ludowiec, co ma tylko być nazwą ludowca, głowy redakcji nie zawraca i roboty niech nie przysposabia.

Wawrzyniec Serafin.

Kamionka str. Suszno. U nas nowość niesłychana polityczna znowu się zjawiała. Od lat kilku już posiadamy maszyny młocarnie konne, a to dlatego, że robotnik w dzisiejszych czasach drogi, zaś zboże się nie dobrze rodzi i do tego tanie, więc przy dzisiejszych czasach kosztuje maszyną robocizna gospodarza o wiele mniej, a co najważniejsza, że może już ze swą czeladzią młócić, nie potrzebując nikogo prosić. U nas robotnik przychodzi do roboty w tym czasie o godzinie 8 albo i 8^{1/2}, po godzinie przynajmniej musi jeść trzy razy dziennie, dnia mamy 8 godzin, więc robi najwyżej 5 godzin i każe sobie dać 1 kor. I czyż może gospodarz obstać? Ale co najważniejsze, u nas lud do tego okropnie się przyzwyczaił, że wikt chce dobry, zapłatę jeszcze lepszą, a robić nic. To jest najważniejszy punkt, bo i za 5 godzin robotnik, który chce robić, to jeszcze coś zrobi i tak się opłaci, ale co zrobić z tym, co nie chce robić? Krótką radę dałby mi niejeden, aby go nie przyjąć do roboty. Ależ niemal wszyscy są tacy. Gdy przyjdą żniwa, to człowieka rozpacz bierze na widok jego roboty. Zapłacić musisz mu dobrze, już najniższa cena 60 ct. dziewczynie albo kobiecie, wikt trzeba dać dobry w żniwa, co przynajmniej drugie tyle warte, no i zboże ładne aż się prosi żąć, ale taki nie zważa na to, że gospodarz, albo gospodyni sama nażnie

2 kopy dziennie, on zaledwie 40 a najwyżej 50 snopów i to jeszcze trzeba je wiązać, gdyż sam nie umie. Na drugi dzień wypadałoby go już nie przyjąć do roboty, a to przeciwnie, jeszcze trzeba go ładnie poprosić, gdyż w żniwa i takiego trudno dostać, a zboże już przestało na polu i lada jedna burza i deszcz, to powetuje szkodę w dziesięciuro. Dobry kosarz w żniwa u nas kosztuje 2 kor. dziennie i dobry wikt, co przynajmniej drugie tyle kosztuje. Sztrejkują w świecie robotnicy, ale u nas wypadałoby gospodarzom sztrejkować, gdyż wobec dzisiejszych warunków, gospodarze bardzo podupadają i nie mogą egzystować. Podatki wszelkiego rodzaju, tak są wyśrubowane, że jest obawa, aby „gwint“ się nie urwał. I do tego wszystkiego jeszcze jeden nowy podatek nakładają na gospodarzy i to siłą mocą, gdyż już dwa razy przeciw temu rekurs wnosiliśmy do dotyczącej władzy i namiestnictwa we Lwowie, lecz bez najmniejszego skutku.

I musimy płacić nowy podatek, a to do Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny. Każdy gospodarz, co posiada konną maszynę, musi za to płacić podatek, czyli ubezpieczać ludzi przez czas młócenia koło maszyny.

U nas zwykle przy takiej maszynie młóci gospodarz sam ze swoją czeladzią, potrzeba do niej najwyżej 4 ludzi, konie po największej części same chodzą w kieracie, gdyż są do tego przyuczone. Na maszynę nadaje gospodarz sam, a to dlatego, aby zboże czysto się wymłacało i dla bezpieczeństwa. Tak już około 15 lat nasi gospodarze młócą i nie było jeszcze wypadku, ażeby okaleczał u nas. Były wypadki, ale przy ręcznej maszynie i to bardzo rzadko, zaś podatek mają płacić tylko konne maszyny.

Jeszcze nikt tego nie płacił i nie wiemy co począć dalej, czy płacić, czy nie, a tu już pod grzywną 200 kor. wzywają, kto nie zechce płacić dobrowolnie.

Podatek ten ma się płacić 6 kor. 18 hal. od każdych 100 kor. zarobku wypłaconego

robotnikom, a przytem porto pocztowe i tak dalej, tak, że gdy się zważy średniego gospodarza, to zapłaci rocznie do 10 koron, albo i wyżej, a to będzie podatek raz na zawsze, którego potem nie można będzie znieść.

Oprócz tego, mamy także nowy podatek drugi: na targach w Witkowie i Radziechowie każdy żeby darmo i próżno wjeżdżał na targ, musi płacić 4 centy, zaś za bydle albo konia, świnie 10 ct. I z tych pieniędzy niema żadnych korzyści. Na każdym targu jest weterynarz powiatowy z Kamionki i to całkiem bez potrzeby, któremu zaraz muszą wypłacić z kasy gminnej 30 koron przy odjeździe do domu, a z największą pewnością mógłby urząd ten sprawować jeden z miejscowych ludzi, względnie oglądacz bydła za 1 kor. dziennie, zaś 29 mógłby zostać w kasie, albo zniżyliby opłatę za bydło. Jest to rzeczywiście całkiem niepotrzebna plaga, którą trzeba by usunąć, lecz niema komu.

Pozdrawiam Redaktora, oraz posłów Bojkę i towarzyszy. Czytelnik z pow. Kamionckiego.

Wacław Brennensztuhl, w Susznie.

Z powiatu żywieckiego. Narzekają ludziska, że wybrali posłem tego lub owego, że myśleli, że im „coś zrobi, a on nie nie zrobił”. Bogiem a prawdą powiedziawszy, my nie możemy narzekać wiele. Wprawdzie z Fijaka nie mamy pociechy i to nieprawda, że Fijak wyobł szkołę realną w Żywcu, bo te zawdzięczać musimy posłowi Ratterowi, Petelenzowi, jak i przychylne nam usposobionemu ministrowi Piętakowi, ale musimy wyznać, że p. seł Szwed w tegorocznej Sesji sejmowej ruszał się dla nas gorliwie, za co mu to na kartę naszej wdzięczności zapisać musimy. Poczujemy się też do bardzo serdecznej podziękii p. słom-ludowcom, za starania się za nami. Ani Stapiński, ani Włodek, ani Krempa, ani Bojko nie są przecież posłami wybranymi z naszego powiatu, a z życzliwością i gotowością, z czem się kto z naszego powiatu zgłosił, wszystko przyjmowali, wszystkie pe-

tycje, wszystkie skargi, zażalenia i prośby. Poseł Stapiński będąc redaktorem *Przyjaciela Ludu*, którego podczas sesji nie zaniedbywał, miał zajęcia powyżej czupryny, mimo to wszystkim się zajął, coś my mu powiedzieli, że nas boli, i dlatego musimy powiedzieć publicznie, niech i nasi wrogowie słyszą. Bóg Wam zapłać zaci posłowie ludowcy, za wszelkie dobro, jakieście nam wyrządzili.

Stojałowczyzna pierzcha tu w popłochu Nie mogą nas ludowców ani pałką odpędzić od stronnictwa ludowego, puszczają się na kłamstwa, szpiclo stwa, walczą podłą bronią, nie patrząc, że się staczają do przepaści moralnej, bo wszyscy widzą tę podłą ich walkę. Kością w gardle stoi im szczególnie aptekarz ze Zabłocia. Szczepański, którego radzi by pogrzebać (ale nie pogrzebią tak łatwo przy p. Red.). Przypomną sobie czytelnicy o tym procesie, jaki panu S. Fijak przysporzył, aby go zgruchotać, aby go ubezwładnić jako przeciwnika, silnego, bo majątnego i na stanowisku niezależnem. Nie udało się to całkiem „umiarkowanemu analfabecie”, bo choć p. S. zapłacił tysiąc koron grzywny, to jeszcze nie umarł z głodu, a Fijak w oczach uczciwych ludzi stracił zupełnie znaczenie, a tylko wzgardę ściągnął na siebie. Ale Fijak nie śpi wcale przeciw Szczepańskiemu. Przed kilku tygodniami spotkał w sądzie żywieckim babę ze Sopotni, która mu z głupoty powiedziała, że kupiła u Szczepańskiego (bo tam wszystko chłopstwo ciągnie do tej apteki) kropli na zęby, i że chłopak umarł. Fijak miał kusić babę, aby żądała od Szczepańskiego tysiąc rejskich odszkodowania. Sprawa doszła do sądu i sąd kazał wykopać z grobu chłopca rzekomo otrutego kroplami na zęby (?) i Szczepańskiemu groziłby był proces o otrucie. Tymczasem doktorzy chłopca popruli, zbadali i przekonali się, że *on nie był otruty*, tylko, że umarł śmiercią naturalną *na suchoty*. Ale tymczasem już wrogowie Szczepańskiego roznieśli wiadomość, że w jego aptece otruto chłopca, naturalnie, aby szkodzić aptece. Tak łajdaki postępują! Ale poznali się potem wszyscy, że na aptekę Szczepańskiego, która

mogłaby w Krakowie być na wzór pokazywaną, nie spada wina żadnego otrucia

Napada *Wieniec* na Szczepańskiego, pisząc, że możeby powiedział o zakupnie jaj, któremi miano obrzucić Stojalowczyków w dniu 11. z. m. To też jest kłamstwo, coż począć jednak z ludźmi, którzy tak jak jeść, tak też i kłamać muszą, bo to ich widocznie nieprzeparta potrzeba.

Ludowiec.

Wiadomości gminne.

Z Miejsca piastowego pow. Krosno piszą: Przeczytawszy artykuł o Kółkach rolniczych w *Przyjacielu*, postanowiliśmy i my kilka słów donieść o naszym Kółku. Kółko rolnicze ma nieść oświatę między lud, tu rok się kończy, a myśmy prócz papieru do owijania towarów ani jednej gazety, ani też książeczki nie widzieli w Kółku. I nie chce Zarząd tej oświaty, bo woli wśród ciemnoty ludzi dalej prowadzić gospodarkę na własną korzyść. I tak w roku zeszłym obracało Kółko kapitałem 15.000 złr. (z propinacji, trafiki i sklepiku); mimo że gmina kupiła grunt i lokal, by w ten sposób wyprzeć żyda — co się też stało — Zarząd uspokoił urzędników gminnych małym prezentem na kościół, a sam zbiera zyski do własnych kieszeni.

W sąsiedniej wsi, Iwoniczu, pioruny ciska z ambony na czytelników *Przyjaciela Ludu* ks. Podgórski. Widać nie czytuje go nigdy, bo gdyby go raz przeczytał uważnie bez okularów, to z pewnością samby go zalecał swoim parafianom.

Ludowcy w Miejscu p.

Hołosko wielkie pod Lwowem. Od jakiegoś czasu zaczyna się u nas dobrze dziać, ludzie nie śpią, a ruszają się, dając dowód, że obchodzą ich rzeczy dobre i pożyteczne, które na szerokim świecie się dzieją. Do istniejącego już u nas Kółka rolniczego przybyła teraz siostrzyca jego, czytelnia ludowa, założona przez Lwowskie Koło Kościuszki T. S. L. Sklep kółkowy i czy-

telnia mieszczą się w własnym domu Kółka, w którym sporządzono już wielką izbę na zebrania i od tego właśnie czasu liczy się u nas ten ruch. Rozpoczął się on poświęceniem sali, z czem połączyliśmy święto sadzenia drzewek, które się odbyło bardzo uroczystie. Skromną przekąską i herbatą przyjinowaliśmy miłych gości ze Lwowa z Zarządu głównego Kólek rolniczych i z Koła Kościuszki, którzy nas tu często odwiedzają i umacniają w pracy i oświacie. Za ich też staraniem odbył się w tydzień później u nas wieczór ku czci bohaterów narodowych. Właściwie miał to być wieczór Mickiewiczowski tylko, ale kiedyśmy wzięli do ręki najświeższego *Przyjaciela* i przeczytali o ks. Kordeckim, zapragnęliśmy coś więcej o tym obrońcy Częstochowy się dowiedzieć. Zaraz więc o tym człowieku tak wielkiego ducha, co umiał zwątpiałych zagrzać do walki, opowiedzieli nam nasi przyjaciele ze Lwowa. Potem dopiero była mowa o Mickiewiczu, co on był za jeden i dlaczego lud także pamięć jego czcić powinien, a następnie kilku ze Lwowa wygłosiło wiersze Mickiewicza: Reduta Ordona, Opowiadanie Sobolewskiego i śmierć Pułkownika, przyczem zawadzono o historję powstania listopadowego. Przy tej spobności była także mowa o Kościuszcze, pod którego wezwaniem czytelnię założono. Przeplatano to wszystko pieśniami narodowymi i muzyką, a na zakończenie przemówił kierownik Kółka gospodarz Engert, nawołując do oświaty. Po wieczorku zatrzymaliśmy się na wieczornicę; były znów piękne mowy, a że muzyka wiejska była pod ręką, puściliśmy się w tany. Piękny to był widok, gdy panowie i panie ze Lwowa, których było dwanaścioro, tańczyli z naszymi ludźmi. Zabawa ochocza przeciągnęła się aż do rana, a miała ona jeszcze to dobre, że połączyła napowrót nas w zgodzie z Rusinami, którzy z początku pogniwiali się byli na Kółko za to, że w sali wisi obraz Kościuszki. Obrazu my naturalnie nie zdjęli, bo nie damy sobie po nosie grać, a Kościuszeko to

przecież nie tylko nasz patron, ale dusza tak czysta, że każdemu człowiekowi, nie tylko Polakowi, może być wzorem i umiowaniem — no i jakoś mimo to Rusini, zaproszeni na wieczorek, przyszli, spodobało im się wszystko i teraz święta zgoda. Jeszcze o jednej niezwykłej rzeczy, żeby nie zapomnieć: będziemy mieli teatr włościański, nawet starsi gospodarze, nie mówiąc już o młodzieży, zapisali się i chodzą na próby, które już od kilku tygodni się odbywają pod okiem jednego z członków Koła Kościuszki. Będziemy grali „I.obzowian“ i w „Dąbrowie górniczej“ ale aż po adwencie, bo zawsze to jest pewnego rodzaju rozweselenie i tak wprost się nie godzi. W tamtą niedzielę było trzech naszych we Lwowie na zjeździe delegatów z czyteli ludowych, bawili przez całe popołudnie, aż do późnej nocy i dużo pięknych rzeczy opowiadają o tem, co widzieli i słyszeli. Na pamiątkę Zjazdu przysłali nam ze Lwowa fotografię, gdzie wszyscy, co byli na Zjeździe, są odbici.

Tak to idzie u nas ruch na wsi i wszyscyśmy są z tego zadowoleni i wdzięczni tym co nam pomagają.

Członek Czyteln.

Wołczuchy pow. Gródek. Tutejszy ksiądz prob. Sylwester ciśnie lud swą biurokracją i wyzyskiem. I tak kiedy włościanie pożyczli w kasie przez niego założonej pewną kwotę na opłacenie kosztów Kółka rolniczego, to oddał całą sprawę sądowi, ponieważ spóźniono się z wypłatą raty, mimo że później dawano mu pieniądze, przyjąc ich nie chciał, wdroywszy kroki sądowe. Również w czasie zapowiedzi i pacierzy zmusza lud do znoszenia kur i innych podarków. Ludność polska (są tu także Rusini i mają własną czytelnię) stara się o oświatę, garnąc się do czytelnii założonej własnymi siłami, oraz do sklepiku chrześcijańskiego, który dobrze się trzyma.

J. P.

Z Przecławia, pow. Mielecki. Czytając od dłuższego czasu *Przyjaciela*, broniącego interesów uciskanego ludu, postanowiłem i ja napisać coś o stosunkach w naszej miejscinie. Mam tu wójta, który już od 8 lat siedzi

na tym, jak go sam nazwał, wójtowskim tronie, dzięki pomocy żydostwa tutejszego i kilku lizuniów pańskich, z których każdy piastuje w tem królestwie inną godność: to przemądrego pisarza, to oświeconego organisty albo radnego. — Gospodarzy ten wójt straszliwie niedołężnie na szkodę naszą, a na pożytek panów pejsatych i kliki stańczykowskiej. — Chcieliśmy przy nowych wyborach, które się odbyły niedawno temu, wprowadzić kilku mieszczan, którzy mogliby coś dobrego zrobić dla tak podupadłej i wyniszczonej miejsciny, ale usiłowania nasze spełzły na niczem, dzięki matactwu wójta, wicewójta, pejsatego żydziaka i pana pisarza. Odbyły się wybory w czasie, gdyśmy jako rzemieślnicy udali się na roboty do obcych miejscowości. Dzięki temu powołali sobie do Rady, obok czterech żydziaków, swoje kreatury. Wnieśliśmy przeciw tym wyborom protest, ale nie wiemy, jak tam władze z tem sobie postąpią, czy sprawiedliwość weźmie górę nad fałszem i lizuniństwem.

Mamy i drugą ciekawą sprawę: Istnieje tu kościółek filialny pod wezwaniem św. Bernarda, wybudowany rękami naszych przodków za pieniądze przez nich zebrane, na gruncie darowanym w r. około 1858 przez obszar-niczkę hr. Rejową, matkę dzisiejszego dzie-dzica. Parafialny kościół jest w Przecławiu. Koło tego kościółka stał budynek, własnością hr. Reja będący, w którym zakonnice uczyły i zabawiały się z drobnymi dziećmi. W roku 1902 zapragnęły zakonnice nabyć na własność ów dom i udały się w tym celu do hr. Reja. I rzeczywiście hrabia nie wahał się dla tych marnych groszy i sprzedał był dom a nadto i plac, na którym stał ów poświęcony kościółek, a temsamem i cały kościółek.

Spytacie pewnie, co na to powiedział nasz proboszcz, ks. Mleczek? Powinien był z ambony napiętnować taką złą chęć, powinien stanąć, jako ksiądz, po naszej stronie, którzyśn się ujeli za prawami naszego kościółka i zmanifestowali przeciw tej bezprawnej jak i świętokradzkiej, według naszych religijnych przekonań, sprzedaży. Nie

uczynił tego, ale aby się przychlebić hrabiemu, to z ambony nazwał nas zwierzami masonami, tygrysami itp. obelżywymi wyrazami.

Z tą sprawą o kościółek udaliśmy się na drogę sądową, aleśmy prowizorium ze zakonnikami przegrali, a teraz toczy się jeszcze sprawa przed konsystorzem biskupim w Tarnopolu. nie wiemy co to z tego wyniknie.

Takie to brzydkie sprawy u nas się dzieją, ale nie dziw, bo to inne czasy. Dawniej to ta pan choć nie żałował na chłopą bata, ale gdy się rozchodziło o służbę Bożą i chwałę Jego, to nie żałował, dziś wszystko idzie na opak. Dziś jak czytasz *Przyjaciela Ludu*, to cię bracie ksiądz z ambony opubliczy, zwoła ulicznymi wyrazami, a w dodatku i rozgrzeszenia nie da, a gdy kto handluje rzeczami służbie Bożej poświęconemi, to jeszcze za takim duchowni się ujmują. Oj, złe czasy, złe!

Przedstawiwszy takie stosunki w naszym Przecławiu, poddaję je pod sąd szan. czytelników w tej nadziei, że choć wy w duchu słuszość nam przyznacie.

Proszę o zamieszczenie tego listu w *Przyjacielu Ludu*. X. Czytelnik *Przyjaciela*.

Wiadomości polityczne.

Polska.

„Kolo polskie“ w wiedeńskiej Radzie państwa uczyniło znowu bardzo fałszywy i zarówno dla sprawy narodowej, a szczególnie dla Galicji, szkodliwy krok. Oto prezes Koła, ekscelencja Jaworski, zapewne w myśl układów z rządem, aby zjednać poparcie rządu dla stańczyków, wypowiedział w Radzie państwa mowę, potępiając politykę Czechów. Gazety czeskie i posłowie czescy napadają za to na Polaków.

Różne okoliczności na to wskazują, iż zanoszą się na nowe wybory do Rady państwa. List ks. biskupa Walegi jest także takim znakiem.

Walka w Poznańskim trwa wciąż; Prusaki zwalczają nas Polaków na każdym kroku, a najjaskrawszym tego dowodem jest naj-

nowsze rozporządzenie prezydenta Waldowa do ks. arcybiskupa Stabilewskiego, aby w kościołach kilka razy do roku odbywały się kazania po niemiecku, bo może się znaleźć między obecnymi parafjanami jakiś Niemiec.

W Warszawie znów przyszło do starcia między policją moskiewską a studentami, którzy zaprotestowali przeciw składaniu wienca zmarłemu Apuchtinowi, dręczycielowi Polaków; wieniec taki złożył rektor uniwersytetu imieniem wszystkich uczniów. Aresztowano dlatego 42. młodzieńców, a uniwersytet zamknięto do świąt.

Z obcych stron świata.

Austria. Rada państwa, po całomiesięcznej, zupełnie bezowocnej sesji, ma być niebawem odroczoną, a może i rozwiązaną.

Dnia 15. b. m. zbierają się delegacje wspólne na obrady. Przypuszczają, iż przebieg obrad delegacji będzie burzliwy, tak Węgrzy jak i Czesi gotują się do ostrych występów przeciw ministrowi wojny.

Niemcy. Choroba cesarza Wilhelma staje się coraz groźniejszą. W kołach rządowych przyznają, iż niebezpieczeństwo raka istnieje.

Rosja zaprzęgnięta przygotowaniami do wojny z Japonją i Chinami. Pociągi kolejowe przewożą bezustannie masy wojsk do Azji.

Ameryka. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, wydał orędzie do całego państwa, zapowiadając nowe zarządzenia co do utrudnienia imigracji.

Z Ameryki.

Zarówno gazety polsko-amerykańskie, jak i nasi czytelnicy w listach ze wszystkich stron nam donoszą, że w całych Stanach Zjednoczonych nastął zastój fabryczny. Wszędzie tysiące ludzi bez pracy. To też uważamy za swój obowiązek ostrzedz tych wszystkich, co się obecnie wybierają w drogę do Ameryki, aby się wstrzymali na jakiś czas, aż nadejdą pomyślniejsze wiadomości.

Przyjaciel Ludu.

Detroit, Mich. Towarzystwo dobroczynne Polek z Detroit, przysłała na powodziań najbardziej potrzebujących na ręce redaktora *Przyjaciela Ludu* przekaz bankowy na sumę 73 korony (15 dol.). Zarząd Towarzystwa: Sachajewska — prezesowa, Tekla Welsand — wiceprezesowa, Teodozja Chalińska — kasjerka, M. Kroll — sekretarka.

Tu, w Detroit, od pańskiego pobytu wiele się zmieniło. Polonja tutejsza o parę tysięcy się zwiększyła. Przybyła nam jedna parafja pod nazwą św. Jadwigi. Parafja ta składa się przeważnie z Polaków z Galicji.

Kończąc tę parę słów pozdrawiam Pana mile i wszystkich ludowców.

Jan Welsand.

Adams, Mass. Dnia 22. paździer. wieczór pomocnik policji (spesipolicman), Polak, Józef Szetela, który ma tu sklep z artykułami spożywczymi i billard, pobił niemiłosiernie Jana Jeżyka. Szło im o wielką sumę pieniędzy, bo aż o 5 ct. Szetela chwycił go i przy pomocy dwóch braci bił pałką w głowę, tak, że Jeżyk ma 14 znaków na głowie z ranami. Później jeszcze go aresztował, a gdy mu zwracano uwagę, że bezbronnych ludzi się nie zabija, któż będzie sześcioro dzieci chował, gdy ty go zabijesz, odpowiadał, że ma prawo, bo ma kawał blachy przy boku. Mówił po angielsku, lecz zebrana publiczność kazała stanowczo mówić po polsku, tak, że ze strachu musiał go puścić. Nadszedł policman i zabrał tego rannego na stację policyjną, tam rany opatrzone i na drugi dzień puszczono na wolność, a 24. paźdz. odbył się sąd, lecz o dziwo, oprawcy uszli bezkarnie wskutek szachrajstw, a pokrzywdzonego zasądzono na 15 dolarów kary, lecz wyroku nie przyjął i sprawę oddał do wyższego sądu, a tam sprawa weźmie z pewnością inny obrót i oprawcy jeszcze mogą dostać po skórce. Hola panie oprawco, wyrzutku społeczeństwa, jeszcze bohaterze policmanem nie będziesz i kregiel ci pewno zamkną. „Łotry Polacy“, jak mawia Szetela, zwołali zgromadzenie i towarzystwa wzięły udział i razem było do 1000 ludzi, co stanowi przeszło połowę lu-

dnosci i ci „Polendry“, których on nazwał głupcami i mówił, że wszystkich nauczy rozumu, naraz zmadrzeli i postanowili do niego nie chodzić i nie kupować. bo możemy uczciwych ludzi popierać, a nie tego. w krórego sklepie polska krew się polała. nasza bratnia krew. Kilku mowców przemawiało w tej sprawie, trzech poruszyło sprawę łączenia się w związki czyli towarzystwa i czytanie gazet i książek, aby więcej się oświecać, jeden poruszył sprawę Stronnictwa ludowego, wtrącił o Bojce i Stapińskim, jest on z Krosna i o organizacji ludowej w Galicji i dostał huk oklasków.

Tak podaję za wiedzą obywateli.

Józef Kozaczko.

Okruszyny.

Nr. 50 *Przyjaciela Ludu*, który niniejszem rozsyłamy, zawiera 24 stronic.

Kalendarze rozesłaliśmy z nr. 49. *Przyjaciela* tym wszystkim, jak było zapowiedziane, którzy uiścili prenumeratę za rok 1903, przynajmniej do października, i nowym, którzy uiścili część prenumeraty na rok 1904. Zapowiedzi trzymaliśmy się ściśle, aby nie było balamuctwa. Przyjaciół, którzy uczuli się dotkniętymi wstrzymaniem kalendarza, przepraszamy uprzejmie i w miarę wyrównania rachunku zaraz kalendarze posyłamy. Prosimy uwzględnić, że łatwiej pojedynczemu czytelnikowi o koronę, niż nam o pięć tysięcy koron.

Nowi prenumeratorzy, którzy nadesłali część prenumeraty, otrzymają gazetkę i kalendarz odwrotną pocztą.

Prosimy o jednanie nowych prenumeratorów i nadsyłanie prenumeraty.

Administracja Przyjaciela Ludu.

W Żywcu skazał sąd ks. Stojałowskiego na ośm dni aresztu za pobicie krawca Micherdzińskiego.

Wiersz Macieja Dajczaka, rolnika z pod Załoziec, p. t. „Oświata“, drukowany w zeszlorocznym *Przyjacielu*, deklamowała panna

K. w niedzielę 6. b. m. we Lwowie, na uroczystym otwarciu bezpłatnej czytelnicy na Janowskim, którą założyło tam lwowskie Koło Kościuszki. Obecni zachwycali się prostymi słowami wiersza chłopskiego poety, który tak szczerze i serdecznie wyśpiewał, czem to jest oświata. Wszyscy pragnęli widzieć Dajczaka, a że to nie było możliwem, przynajmniej długotrwałemi oklaskami tak poecie jak też deklamatorce dziękowali za te podniosłe chwile.

Postępy nauki. Jak wysoko dziś stoi nauka, przekonać się można z operacji, jakie teraz wykonywują lekarze. Oto milioner amerykański, nie mając od urodzenia ucha, kazał je sobie przyprowadzić; rzeczywiście znaleziono człowieka, który za 25.000 koron sprzedał mu swe ucho, a doktorzy odciawszy w części ucho biedaka, przyłożyli je do zranionej w tym celu głowy milionera i ułożyli obydwóch w łóżku na ten cel urządzonem. Kiedy ucho zrosło się w odciętej połowie, odetną go zupełnie od głowy biedaka, gdyż będzie w nim kursować już krew milionera. Obydwaj pacjenci leżą w szpitalu we Filadelfii w Ameryce. Dodać należy, że już były podobne operacje i udawały się.

W Knihininie koło Stanisławowa, spaliło się żywcem dziecko, pozostawione w domu bez opieki. — Koło Zimnej Wody na torze kolejowym znaleziono martwe zwłoki szewca Czerwińskiego ze Lwowa; przyczyną samobójstwa były niepowodzenia majątkowe. — W Dobrowlanach koło Bóbrki znaleziono w lesie zwłoki Michała Kostyski; zmarł prawdopodobnie na krwiotok. — We Lwowie w lazienkach znaleziono martwe zwłoki urzędnika państw., który przed 5-ciu tygodniami się ożenił. — W Ispasie zgorzał dom i dwoje małych dzieci, rodzice znajdowali się na weselu. — W Horożance koło Podhajec gospodarz Iwan Zariwny, na weselu wypiwszy za wiele wódki, padł rażony apopleksją. — W Przemyśle, jak zawsze, dopuszczają się wybryków żołnierze; oto dnia 1. b. m. przebił jakiś pionier bagnetem majstra stolarskiego,

Wł. Müllera. — W Zawoi, koło Babiej góry parobczak Bartunek w gniewie przebił kozikiem W. Hnyjdę; ranny na miejscu wyzionął ducha. — W Rzymie eksplodowała fabryka nabojów; zginęło 5 ludzi, wielu rannych. — Wikt żołnierzy: Żołnierz angielski dostaje rano kawę ze śmietanką i bułką, przed obiadem kieliszek koniaku, w południe obfity obiad z dwóch lub trzech potraw, o godz. 5 herbatę z bułką, o 8 kolację. Utrzymanie takiego żołnierza kosztuje dziennie 38 centymów. We Włoszech utrzymanie dziennie żołnierza kosztuje 60 centymów, we Francji 58, w Niemczech 57, w Rosji 65, w Austrii 50.

Zbudzona z letargu. W miejscowości Grambhe pod Bremą zbudziła się po letargu, trwającym już lat 17, panna Gesina Meyer, licząca obecnie 43 rok życia. Chora zasnęła dnia 17. grudnia r. 1886 i od tego czasu była w stanie letargicznym. Żadne środki nie mogły jej ocucić. Dopiero w ubiegłą niedzielę obudziła ją wrzawa, wywołana skutkiem wybuchu pożaru. Chora wygląda bardzo dobrze.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Ministerstwo spraw zagranicznych ostrzega przed emigracją do Meksyku, dokąd obecnie rozszerzono w państwie agitację za robotnikami rolnymi. Emigracja tam jest niebezpieczna z powodu niekorzystnego klimatu i grasującej tam febrzy żółtej.

Gazety, nawet nieprzychylne ludowcom, jak *Słowo Polskie*, organ wszechpolsaków, osądziły nowy zakaz biskupa tarnowskiego, ks. Wałęgi, jako nie na miejscu. Dziennik *Nowa Reforma* w dwóch artykułach wstępnych potępił biskupi zakaz czytania *Przyjaciela Ludu* i przepowiedział nam znaczny przybytek nowych czytelników. I my się tego spodziewamy, a nawet już to się dzieje. *Kurjer Lwowski* także w dwóch artykułach wyraził ubolewanie nad takim nadużywaniem kościoła do podpierania stańczyków. Czas stańczykowski milczy dotychczas: czyżby się wstydzil swego dzieła?

Na Mikołaja.

Święty Mikołaj dobry człek
(Ooo... tak jest rzeczywiście)
Przyniesie podarek też
„Jeruzalemskiemu lampiście“.

W tem tylko jednak wielki sęk,
Czy się świętemu nada
Lampisty zadowolnić trzos,
Bo „trzos“ on ma nielada.

Gdyby mnie jednak spytał się,
Jak wybrnąć z tych kłopotów,
Rzekłbym: „Lampiście dzięgi daj
I garść rosyjskich knotów“.

Jan Rawa.

Odpowiedzi administracji.

P. P. Piłat T.: Na rok 1904 należy się jeszcze 3 K. — P. Korszów, P. Ciemięga: zapłacone do 1-go sierpnia 1903. Sowa A.: otrzymane 3 K zapisano za rok 1902. — Gonet J.: zapłacone do N. Roku. Powszecchny kosztuje 80 ct. — Magierowski: żądać wprost od redakcji. — Harnack J.: zapłacone nawet za pół roku 1905. — Rybczak I otr.: w r. 1902 prenumeraty nie otrzymaliśmy. — Podwojowski Michał: należy się jeszcze 25 ct. za listopad i grudzień. — Duda Jan, Czerniowce: zapłacone do 1. kwietnia 1904. Bartusiak Józef, Biecz: dlaczego mimo nadesłanej prenumeraty poczta zwraca z dopiskiem: wyjechał do Ameryki. — P. Kozioł: do końca roku należy się 4 K 25 h. — Kramarz Jan: Należy się do końca roku 5 K 25 h. — Bytnar Michał: zapłacone od 1. sierpnia 1903 do 8. marca 1904. — Powroźniak Karol: żądać ze Lwowa, jako nasz prenumerator. Trybalski: gazetka „Gospodarz“ nie wychodzi już. Rumunia, Sęp: pieniądze otrzymaliśmy.

Obowiązkiem każdego ludowca jest czytać i innym do czytania podawać *Przyjaciela Ludu*, organ Polskiego Stronnictwa ludowego, tudzież zawsze i wszędzie jednać nowych prenumeratorów.

Rozpocząć prenumerowanie *Przyjaciela* można każdego czasu. Administracja wpisuje nadesłaną prenumeratę od dnia pierwszego wysłania gazetki aż do czasu, na jaki wystareza nadesłana kwota.

Ceny targowe z dn. 8. grudnia 1903 za 100 kilogramów loco Kraków.

Pszenica biała od 17'80 do 18'50, pszenica czerwono-żółta od 17'— do 18'— pszenica węgierska od 17'20 do 17'70, żyto krajowe od 13'80 do 15'—, żyto węgierskie od 15'20 do 15'60, jęczmień 12'— do 12'70, owies z opłatą akcyzową od 13'20 do 13'70, groch od 18'50 do 24'—, tatarka od 14'— do 15'—, proso od 11'50 do 13'—, fasola od 19'50 do 26'—, jagły od 20'— do 28'—, siano od 7'20 do 7'60, słoma od 4'80 do 5'20, koniczyna od 8'— do 8'40, ziemniaki za hektolitr od 4'— do 5'20, jaja za kopę od 3'20 do 4'20, masło za kilogr. od 2'— do 2'40, masło za garniec od 7'— do 8'50, kukurudza od 12'20 do 14'50, rzepak zimowy od 20'— do 22'—.

Kurjer Lwowski pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt. Daje dwa razy w tygodniu bezpłatny arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. — W ten sposób Biblioteka powieściowa „Kurjera Lwowskiego“ w formie książkowej tworzy rocznie dziesięć tomów. — Obok bezpłatnej Biblioteki powieściowej daje „Kurjer Lwowski“ co niedzielę wszystkim swoim Czytelnikom bezpłatny dodatek literacko-naukowy „Tydzień“ niedzielne. Prenumerata miesięczna „Kurjera Lwowskiego“, wynosząca 1 złr. 35 ct., wynosi dla prenumeratorów *Przyjaciela Ludu* tylko 1 złr. miesięcznie. Nowi prenumeratorowie, którzy przesyłają prenumeratę za styczeń, otrzymają „Kurjer“ do końca roku bezpłatnie.



SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH J. KRUKIEREK w KROŚNIE

poleca

znakomite sieozkarnie „Nowy Model“ waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wystawiana stajnica 3 nożowa za 54 koron. 4 nożowa za 56 koron łącznie z frachtem. Młynki znakomite o kilku sitach od 56 kor. i wyżej. Młocarnie ręczne od 140 koron i wyżej. Znakomite pługi włóściańskie z zapasowym lemieszem, trzusiłem, po 22 kor. Płużki do oborywania ziemniaków po 20 koron. Plewniki do ziemniaków po 18 koron.

Ekstyrpatory, sikawki, brony i t. p.

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

MONOPOL

HERBATĘ Z RĄCZKA

poleca

największy hurtowny skład

Juliusza Grossego

w Krakowie, Pałac Spiski.

Kółkom rolniczym i sklepom miejskim przyznaje największe rabaty. Ostrzegam przed naśladownictwem i zwracam uwagę na widne znaki na opakowaniu.



Mieszczanin

pismo krytyczne, poświęcone obronie interesów mieszkańców miast i miasteczek w Galicji.

Zamieszcza wyczerpujące artykuły w najważniejszych kwestiach społecznych i ekonomicznych, szczególniej zaś uwagę zwraca na sprawy podatkowe, gospodarkę gminną i powiatową.

Prenumerata kwartalna 2 korony.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ulica Matejki.

Mieszczanina czytać powinni posłowie miast, członkowie Rad gminnych i powiatowych, oraz wszyscy właściciele realności. 1-4

Ważne dla sklepów chrześcijańskich!

Wyroby tkackie

z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbek towarów!!!



Imię „SINGER” jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancją wyborowego materiału i wzorowej konstrukcji. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonymi przez nas oznakami, na przykład: „CENTRAL BOBBIN”, a nawet pod nazwiskiem „SINGER”.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy ona pochodzi od naszej firmy i nie zadawać nam się wymijającymi odpowiedziami.

SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKOW,**
ulica Szpitalna L. 40.

Filie: TARNÓW, ul. Krakowska L. 4/5. — NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.

Wyrób krajowy!

!!Na wszystko jest lekarstwo!!

Niema zarazy świńskiej!

jeśli się świniom daje

SUILIN

znakomity środek do tuczenia i ochrony świń od zarazy. — Paczka za 60 halerzy.

Krowy doją się dobrze i nie chorują!

gdy się im dodaje do paszy choćby od czasu do czasu

Proszek holenderski

paczka za 1 koronę.

Konie mają zdrowe nogi!

gdy się do smarowania ich nóg używa:

Płyn restytucyjny

flaszka za 2 korony.

Wyroby te sporządza i wysyła pocztą i koleją

Apteka magistra farmacyi

Stanisława Szczepańskiego

w Zabłociu przy Żywcu.

Główny skład tych środków ma:

Apteka Mikołascha we Lwowie.

Do każdego środka dodaje się sposób użycia!

Każdy gospodarz mieć powinien!

Wyrób krajowy!

Krakowskie Kalendarze Kaspra Wojnara

na rok 1904

wyszły z druku nakładem Księgarni ludowej

a mianowicie:

1. „**POLAK**“ po 40 ct. (80 groszy);
2. „**GOSPODARZ**“ wydanie tańsze po 30 ct. (60 gr.) i wydanie droższe po 40 ct. (80 gr.);
3. „**POLSKI KALENDARZ MARYANSKI**“ wydanie tańsze po 30 ct. (60 gr.), wydanie droższe po 40 ct. (80 gr.);
4. „Wielki ilustrowany **KALENDARZ POWSZECHNY**“, zawierający to wszystko, co się znajduje w trzech poprzednich, wydanie tańsze 80 ct. (1 kor. 60 gr.) i wydanie droższe 1 złr. (2 kor.).

Wszystkie kalendarze odznaczają się bardzo obfitą i urozmaiconą treścią i wielkim bogactwem ilustracji czyli obrazków. Kalendarze „**POLAK**“, „**GOSPODARZ**“ i „**MARYANSKI**“ obejmują po 12 arkuszy druku (około 200 stron), prócz ogłoszeń i po kilkadziesiąt obrazków; do wydań droższych nadto należą dodatki: Kalendarzyk ścienny i obrazy na lepszym papierze, zaś „Wielki ilustrowany **KALENDARZ POWSZECHNY**“ obejmuje przeszło 22 arkusze druku (przeszło 350 stron), sto kilkadziesiąt obrazków, jednym słowem jest to właściwie nie kalendarz, ale wielka, interesująca i pouczająca, ozdobnie wydana księga.

Okladki wszystkich kalendarzy zdobią bardzo piękne kolorowe winiety (obrazy), malowane przez znanego malarza Walerego Eljasza. — *PP. Kupcy, „Kółka rolnicze“, Kramarze, Kolporterzy otrzymują wielki rabat.* — Katalogi z dokładną treścią kalendarzy i warunkami dla odsprzedających posyła się na żądanie darmo i opłatnie.

W Księgarni ludowej Kaspra Wojnara w Krakowie jest także skład i wielki wybór książek religijnych, powieściowych, historycznych, prawniczych i t. d. i t. d.

Księgarnia zakłada biblioteki ludowe z książek poleconych przez Zarząd główny Tow. „Szkoły Ludowej“.

Katalogi darmo i opłatnie.

Na przesyłkę „Kalendarza powszechnego“ należy dołączyć 15 ct., innych kalendarzy po 5 ct.; przesyłka polecona 12½ ct. (25 groszy) więcej.

Cena kalendarzy dla Ameryki już z przesyłką: tańsze po 20 ct. amerykańskich, droższe po 25 ct. amer., „Kalendarz powszechny“ tańszy 40 ct. ameryk., droższy pół dolara. — Przy większej ilości znacznie taniej.

Kalendarze i książki wysyła się tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, przy większej ilości także za zaliczką pocztową.

Wszelkie zamówienia należy przysyłać pod adresem:

Księgarnia ludowa Wojnara w Krakowie, ulica Szewska 13.

„SLAVIA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1868, w Galicyi od roku 1874)

ukończył z rokiem 1902 trzydziesty piąty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii“ z końcem r. 1902

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	26,906.032	kor. 32 h
Premje, uboczne należitości i odsetki za 1902 rok	6,418.871	„ 40 „
Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcjach	897,504.585	„ 18 „
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1902	3,729,159	„ 30 „
W ciągu 35 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagrodzenia szkód w sumie	73,962.032	„ 88 „

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogólnych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii“ dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

W Czerminie w pow. Mieleckim, poczta Czermin, sąd Rad. myśl, stacja kolei Mielec, jest na sprzedaż 17 mórg roli, łąk i sadu z zabudowaniami gospodarskimi wraz z inwentarzem ruchomym i nieruchomym, bardzo dobrej jakości, za cenę 7500 złr. Szkoła i parafia rzym.-kat. na miejscu. — Wszelkich wskazówek udziela Jan Schindel, poczta Czermin.

4-4

Nerwol

najznakomitszy i już wypróbowany środek przeciw wszelkim bolom reumatycznym. łamaniom, gościowi i t.p. wysyła po 80 hal. za flakon wraz z przepisem użycia **dr Juliusz Franzos**, aptekarz w Tarnopolu.



Prospekta darmo i oplatnie.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospieszonych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Cony ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiazany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacye i kolonizacye** w kraju.

Kto za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zainstalowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z **Ameryki**.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzorcza:

Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublanach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcyja:

Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapiński.

Członkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.